

ZABIĆ  
CIEN



KATHERINE QUINN

ZABIĆ  
CIEŃ

KRAINA MGIEŁ TOM I

Przełożyła Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *To Kill a Shadow*

Copyright © 2023 by Katherine Quinn

First published in the United States under the title TO KILL A SHADOW. This translation published by arrangement with Entangled Publishing, LLC through RightsMix LLC. and Book/lab Literary Agency. All rights reserved.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Kaczarowska

Redakcja: Joanna Czarkowska

Korekta: Renata Kuk, Marta Stochmiałek

Skład i łamanie: Arkadiusz Zawadzki/Aureusart

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Jedlikowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Kiselev Andrey Valerevich/Shutterstock.com

Mapa i elementy graficzne we wnętrzu książki: Andrés Aguirre Jurado

Wydawczynie: Natalia Sikora

Redaktorka prowadząca: Anna Salwa

Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz

Promotorki: Aleksandra Sękowska, Agnieszka Słowik

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-488-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

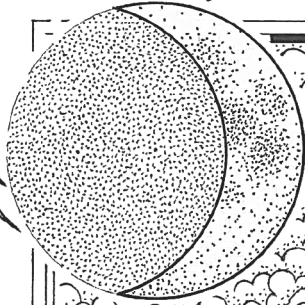
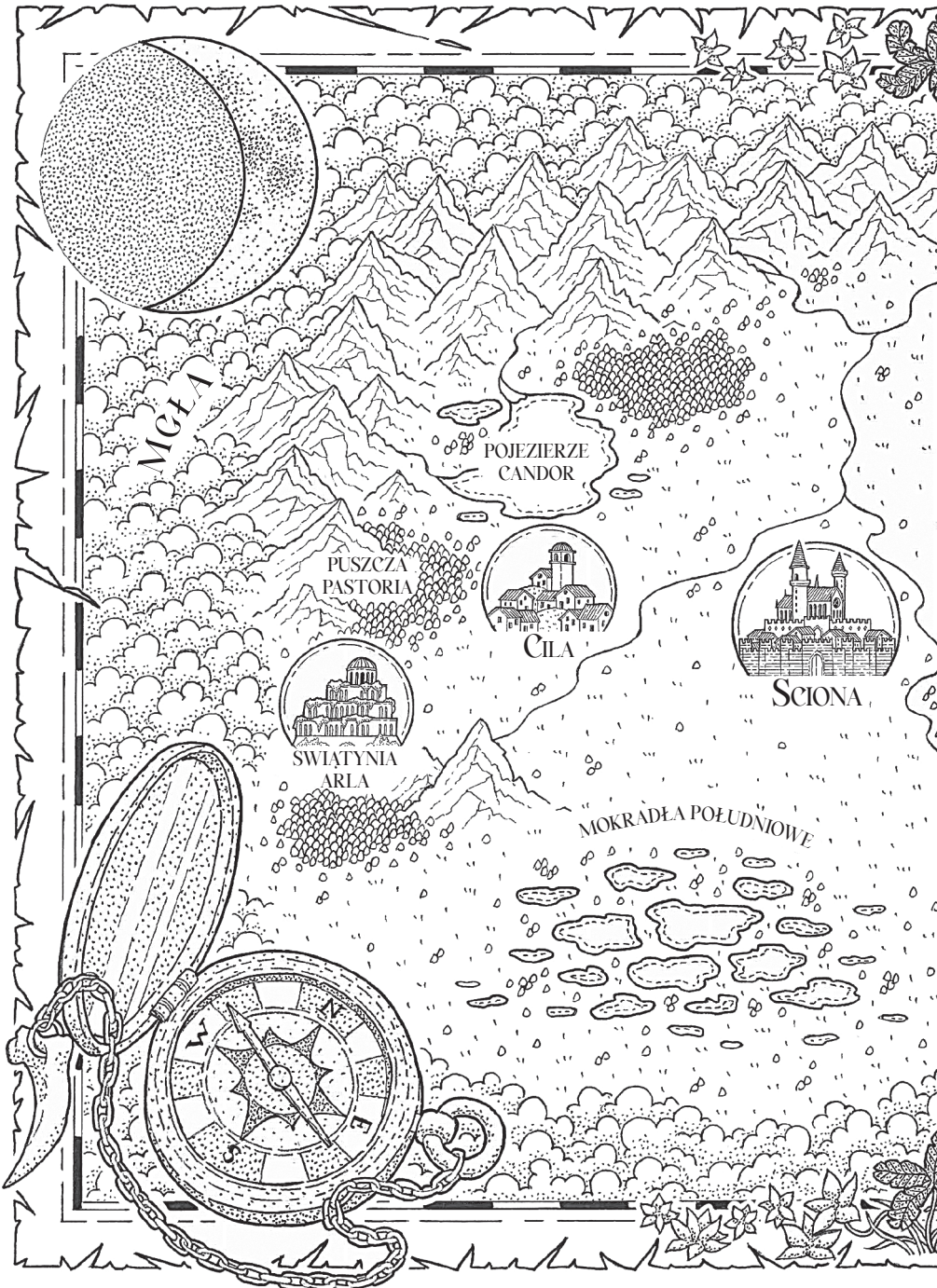
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze Ecco Book Cream 70/2,0.

*Wszystkim tym, którzy znają ciężar ciemności,  
a mimo to mają w sobie światło. Jesteście silniejsi,  
niż się Wam wydaje.*

*A także dla Q, mojego własnego słońca.*



MIEŁA



POEZIERZE CANDOR



PUSZCZA PASTORIA



CILA



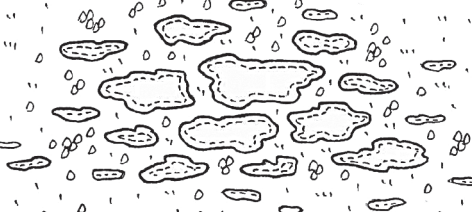
SCIONA



SWIĄTYNIA ARLA



MOKRADEŁA POŁUDNIOWE





FORTUNA

SWIĄTYNIA  
BOGA KSIĘŻYCA

SWIĄTYNIA  
RAINY

KRÓLESTWO

ASIDII





EDYKT Z WOLI JEGO WYSOKOŚCI  
KRÓLA CIRIANA



RYCERZE WIECZNEJ GWIAZDY WZYWAJĄ NARÓD  
ASIDII DO POŚWIĘCENIA W DNIU POWOŁANIA  
JEDNEGO DZIECKA Z KAŻDEJ RODZINY.

SŁUŻBA W TYM BRACTWIE, JEDYNEJ NADZIEI  
KRÓLESTWA NA PRZYWRÓCENIE ZAGINIONEGO  
SŁOŃCA, STANOWI NAJWYŻSZY HONOR.

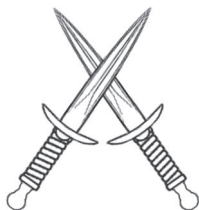
RYCERZE, KTÓRZY W POSZUKIWANIU SPOSOBU  
NA OCALENIE NASZEGO NIEGDYŚ WSPANIAŁEGO  
KRÓLESTWA WYRUSZAJĄ W OTACZAJĄCĄ JE MGŁĘ,  
BĘDĄ SŁAWIENI DO KOŃCA DZIEJÓW JAKO  
BOHATEROWIE.

W 50. ROKU KLĄTWY

*Król Cirian*







## ROZDZIAŁ I

### KIARA

Słońce nie wschodzi od wielu dni, a ludzi zaczyna ogarniać panika. Obawiam się, że jeśli słońce nie powróci wraz ze swoją boginią, znany nam świat pogrąży się w jeszcze głębszych cieniach.

– Z LISTU ADMIRAŁA LIANDA  
DO KRÓLA BRIONA, 1. ROK KLĄTWY

Niewiele osób wie, że noc przemawia.  
Jeszcze mniej osób wie, jak należy jej odpowiadać.

W tej chwili drwiła sobie ze mnie. Świsł wiatru i krwawy księżyc sprawiały, że włoski na mojej szyi się jeżyły – karmazynowe halo stanowiło zapowiedź bolesnej żałoby, która niebawem ściśnie moją pierś i pozostanie tam na zawsze.

Zdławione przekleństwo utonęło w nieustających odgłosach chrapania Liama, z którym dzieliłam pokój. Nic nie byłoby w stanie obudzić tego chłopaka, nawet jeden z moich barwnych bluzgów, sprawiających, że uszy matki robiły się czerwone.

Zbliżał się świt, o czym świadczył charakterystyczny świergot gwiazdnika dobiegający zza uchylonego okna. Niektórzy wierzyli, że gwiazdniki są szpiegami bogów, ale ja uważałam, że to tylko ptaki, nic więcej.

Jeden z nich wylądował na parapecie. Na czarnych piórach połyskiwały fioletowe plamki, a puchato opierzona pierś miała intensywnie

niebieski kolor. Przyjrzał mi się oczkami ciemnymi jak paciorki, a potem odleciał, pozostawiając za sobą melodyjny szczebiot.

Najwyraźniej nie byłam osobą, którą warto szpiegować.

Spojrzałam znowu w dół na mój ulubiony sztylet spoczywający w ukrytej w rękawiczce dłoni.

Obróciłam go w ręce, przeklinając Rainę, naszą wielką i zapomnianą boginię słońca. Gdyby nie porzuciła nas, żebyśmy zdychali w mroku nocy, dzisiejszy dzień nigdy by nie nastąpił.

Liam nie zostałby zabrany. Nie przez nich...

Przeklętych Rycerzy Wiecznej Gwiazdy.

Przymaszerują do naszej wsi i przywłaszczą sobie wszystkich spełniających ich wymogi chłopców, aby zmuszać ich do wypraw na przekłete ziemie – w Mgłę. Miejsce, w które nie odważyłby się zapuszczać żaden śmiertelnik. Po zniknięciu bogini Rainy Mgła rozprzestrzeniła się jak nieuleczalna choroba, a nasz arogancki król od tamtej pory poszukuje na nią lekarstwa. Uprawy marnieją, a ludzie głodują, więc znalezienie ratunku to walka z czasem. Król uważa, że ten ratunek znajduje się tam, gdzie pozostała tylko śmierć.

Ja uważam, że jest zwyczajnym głupcem.

Nadzieja to niezwykle niebezpieczna rzecz.

– Czy ty w ogóle spałaś?

Odwróciłam szybko głowę, a Liam uniósł długie rzęsy. Jego oczy załśniły w półmroku jak bliźniacze błękitne sadzawki, gdy spojrzał na mnie sceptycznie.

– Nie – odpowiedziałam, potarłam zapałkę o stolik i sięgnęłam po świecę. Knot natychmiast zajął się płomieniem, a Liam jęknął raz jeszcze, ponieważ światło raziło go w oczy.

– Już tęsknię za swoim łóżkiem – poskarżył się.

– Nawet jeszcze z niego nie wstałeś – roześmiałam się, chociaż przyszło mi to z trudem. Rude pukle musnęły moje policzki, gdy potrząsnęłam głową.

– Która godzina, Ki?

Chociaż nastrój był ponury, nie mogłam powstrzymać uśmiechu cisnącego mi się na usta. Ki, zdrobnienie wymyślone przez Liama, kiedy był za mały, żeby wymówić moje pełne imię, pasowało do mnie jak

porządny skórzany płaszcz, podczas gdy Kiara brzmiało... cóż, nie jak ja. Kobieco i delikatnie. Byłoby odpowiednie dla dziewczyny z kwiatami we włosach, z której ust padają tylko prześliczne słowa. Ja nie byłam delikatna ani nie wyrażałam się elegancko. Nigdy mi zresztą na tym nie zależało.

Przesunęłam wzrok na terkoczący czasomierz koło mojego łóżka.

– Około szóstej.

– Bogowie, czemu ludzie się upierają, żeby wstawać o tak nieprzyzwoitej porze? – Liam ciaśniej owinął się kołdrą, tak że wyglądał jak niemowlak w beciku.

– Zawsze tak gadasz. Leżałbyś w łóżku cały dzień, gdybym nie piłowała, żebyś ruszył tyłek. – Przebiegłam po zimnych deskach i z przekornym uśmiechem rzuciłam się na jego materac, a sprężyny łóżka zaskrzypiały, protestując.

– Ki! – jęknął Liam, którego chude ciało zostało teraz uwięzione pod moim. Przewyższał moje sto pięćdziesiąt osiem centymetrów o dobrą głowę, ale ja niedobory wzrostu nadrabiałam twardymi mięśniami. O tym, jak ciężko na nie zapracowałam, świadczyły liczne siniaki i blizny na moim ciele.

– Liammm – zagruchałam, przytrzymując go w miejscu i bezlitośnie łaskocząc palcami jego boki. – Obuuuudź sięęęęę.

Z zaciśniętych warg Liama wyrwało się ciche piśnięcie, a jego policzki zaróżowiły się od śmiechu. Uroczy dźwięk, jaki z siebie wydał, tylko zachęcił moje niestrudzone palce do dalszych wysiłków.

– Ki, przestań! Mówię serio! – Liam śmiał się tak gwałtownie, że aż zacharczał, a ja wtórowałam mu donośnie.

– Nie umiesz się bawić – westchnęłam i odsunęłam się, żeby dać mu odetchnąć. Kołysałam się na piętach i przyglądałam się mojemu bratu, aby zapamiętać tę chwilę. Kiedy jednak spojrzałam na jego pierś, stężałam. – Przepraszam... przepraszam, Liamie – wyszeptalam. Całe rozbawienie wyparowało ze mnie w okamgnieniu.

Jego pierś unosiła się i opadała nierówno i z trudem, a drżący oddech brzmiał leciutko chrapliwie.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnął się, ale ja widziałam, że kąciki jego ust drżały.

– Stało się. Nie powinnam być tak nieostrożna. Nie w momencie, kiedy miałeś atak zaledwie dwa dni temu.

Liam, który oddychał teraz z wyuczoną ostrożnością, spojrział mi w oczy i wziął mnie za rękę. Nie czułam jego dotyku od niemal dekady, skórzane rękawiczki nie przepuszczały jego ciepła.

– Naprawdę nic się nie stało. Chociaż jak zwykle jesteś nieznośna.

– Mogę być nieznośna do końca świata, jeśli tylko będziesz oddychał. – Skrzywiłam się, wstałam niezgrabnie z łóżka i wygładziłam prostą czarną koszulę nocną. Naprawdę powinnam być mądrzejsza.

– Możesz zaparzyć dzbanek kawy jako zadośćuczynienie – roześmiał się, a jego oczy znowu załśniły.

– Zgoda, ale tylko dlatego, że omal cię nie zabiłam. – Uśmiechnęłam się, a Liam potrząsnął głową. Nie byłam wcale zaskoczona, kiedy rzucił za mną poduszką, zanim wyszłam.

Weszłam na palcach do kuchni, żeby zagotować wodę nad paleńskim, gdzie osadzony w uchwycie pojedynczy słoneczny kamień rzucał miodowy blask na cienkie ściany z desek. Te rzadkie klejnoty, wydobywane w górach Rine na północy, lśniły złocistożółtym światłem. Każdy z nich kosztował garść srebra, a my mieliśmy szczęście, że w naszym skromnym domu znajdował się ten jeden.

Popatrzyłam na parzącą się kawę ze świadomością, że nie ukoi moich nerwów... Nawet jeżeli pachniała bosko.

Tym, czego potrzebowałam, był trening pod okiem wujka Micaha. Starszy brat mojej matki przybył do Cili zaledwie kilka dni po makabrycznym ataku, przez który musiałam nosić rękawiczki. Byłam wtedy półżywa, ledwie wiedziałam, co się dzieje, a ten obcy facet uparł się, że będzie mnie trenować, żebym nauczyła się bronić. Gdy tylko się przedstawił, przyjrzał się moim dłoniom i potrząsnął głową na ich widok.

– Zaczynamy jutro – warknął, a ja posłuchałam tylko dlatego, że moja babcia nalegała. Podobno to ona uprosiła go, żeby przyjechał. Ponieważ wszyscy we wsi wiedzieli, co się stało, groziło mi coś poważniejszego niż drwiny. To nie był zwyczajny atak, więc podejrzliwość towarzyszyłaby mi na każdym kroku.

Przez większość czasu nienawidziłam Micaha, ale miesiące zamie-



niły się w lata, a nasze potajemne lekcje stały się balsamem na gniew pulsujący tuż pod moją skórą.

Dzisiaj, w dzień Powołania, Micah był mi potrzebny jak nigdy wcześniej.

Ale nie mogłam liczyć na trening, na noże i zakrwawione kłykcie. Nie będzie przekleństw ani potu. Stłumiłam chęć wyładowania się na jakimś obiekcie nieożywionym, zacisnęłam palce na uszkach dwóch parujących kubków i na palcach wróciłam po skrzypiących deskach do naszego pokoju.

Popchnęłam drzwi i włożyłam kubek w wyciągnięte ręce Liama.

– Masz, bezbożniku.

Zamiast mi podziękować, przewrócił oczami, a potem osuszył kubek parzącego napoju, przymykając oczy w radosnym zadowoleniu.

– Czy mówiłem ci ostatnio, że jesteś nie najgorszą siostrą? – zapytał, gdy mógł już zaczerpnąć powietrza.

Komplement? To niezwykle.

– Mógłbyś mi to mówić częściej. Nie zaszkodziłoby. – Wzruszyłam żartobliwie ramieniem i zajęłam się swoim kubkiem. Napój przelewał się przez krawędź, gorąca gorycz zwilżyła mi usta.

Liam przełknął imponująco wielki łyk, a potem odstawił kubek na umieszczony przy łóżku stolik. Jego powierzchnię pokrywały rozmazane pierścienie, które powstawały dlatego, że mój brat nigdy nie używał podstawek. Mogłam sobie wyobrazić matkę mrużącą oczy z niezadowoleniem.

– Kiara – zaczął ostrożnie, a mnie zrobiło się zimno w brzuchu. – Wiem, co przyniesie dzisiejszy dzień. Nie musimy tego przemilczać. – Zamierałam to przemilczać tak długo, jak to możliwe. – Jestem gotów, aby wyruszyć w drogę. Już się pożegnałem.

Z przyjaciółmi. Z naszymi sąsiadami. Z życiem, które za chwilę zostawi za sobą.

– Kocham cię, Liamie.

Jeśli moje słowa go poruszyły, nie dał tego po sobie poznać. Mruknął tylko coś i podniósł kubek. Zacisnął na nim dłoń tak, że jego kłykcie aż pobiełały. Może czuł się skępowany. Albo zszokowany. „Kocham cię”. Nigdy nie mówiłam czegoś takiego na głos.

Doskonale wiedział, dlaczego powiedziałam to dzisiaj.

– A ja kocham ciebie, Ki. – Przełknął ślinę, ja tak samo.

Mijały chwile pełne bliskości. Żadne z nas nie odważyło się odezwać. Uczucia Liama zalewały mnie jak fala i modliłam się, żeby on czuł to, czego nie byłam w stanie powiedzieć na głos.

To wystarczy. Musi.

– Ki...

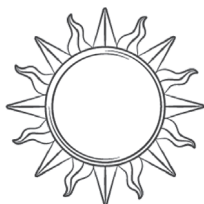
Głośny tętent kopyt przerwał to, co zamierzał mi powiedzieć.

We wsi zaśniły światła, żółty blask rzucany przez pojedyncze blade kamienie słoneczne wypełnił ulice mglistą, pomarańczową poświatą.

Oczy Liama stwardniały jak stal.

– Najwyraźniej mój czas się skończył.





## ROZDZIAŁ 2

### REKA ŚMIERCI

49. rok klątwy

*M*oje ostrze przeszło serce mojego brata, uciszając jego nieprzerwane wrzaski.

*Nie byliśmy z jednej krwi, ale to nie miało znaczenia. Wszyscy staliśmy się rodziną, złączeni wspólnym celem ocalenia naszego narodu. Mieliśmy przelamać klątwę. Sprowadzić z powrotem słońce.*

*Powinienem być mądrzejszy; na tej przeklętej ziemi, we Mgle, rodzina nic nie znaczyła.*

*Wyrwałem sztylet i patrzyłem, jak mój towarzysz osuwa się do moich stóp, z szeroko otwartymi, oskarżycielskimi oczami. Nie miałem nawet siły, żeby je zamknąć.*

*Upiorna mgła snuła się wokół moich kostek, unosiła na wysokość tydek i ud. Cuchnęła rozpaczą. Zgnilizną śmierci. Szturchała i sondowała moją skórę, wciskała się w mój umysł, a jej słodkie jak sacharyna szepty pieściły najgłębszą część mojej duszy, chociaż nie wiedziałem nawet, że nadal mam duszę.*

*Spojrzałem w dół, na ciało brata spoczywające we mgle, a wzrok zatrzymał się na moich splamionych krwią rękach. Jakby drwiąc ze mnie, promienny księżyc zalsnił jaśniej; jego blask oświetlił wilgotną czerwień, która nigdy nie da się zmyć do końca.*

*Wiatr zmienił kierunek, białe tumany zakotłosały się w górę i dół, muskając moje ciało niczym perwersyjny kochanek. Ale szepty – te, które*

*nakazywały mi dopuścić się niewypowiedzianych czynów – ucichły; wiatr zabrał ze sobą chaos i gorączkę wypełniające mój umysł.*

*Zamrugatem. Pierś przygniatał mi bolesny ciężar, gdy rozglądałem się w półmroku.*

*Zobaczyłem kończyny – tutaj rękę, tam odciętą nogę. Porzucony, przesiąknięty krwią but. Niewidzące oczy, w których odbijało się światło księżyca.*

*Martwi. Wszyscy moi ludzie byli martwi. Tylko ja pozostałem przy życiu.*

*Opuściłem bezwładnie rękę, w której trzymałem sztylet.*

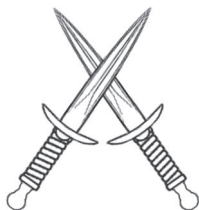
*Potem ja także osunąłem się na kolana.*

– Kapitanie. – Znajomy, szorstki głos porucznika Harlowa wyrwał mnie z koszmarnego snu na jawie. – Jesteśmy prawie na miejscu.

Wzdrygnąłem się na grzbiecie wierzchowca. Z zaskoczeniem zobaczyłem w oddali domy rozjaśnione kamieniami słonecznymi i skromny rynek – cechy charakterystyczne tradycyjnego asidiańskiego miasteczka – zamiast całych kilometrów otwartej przestrzeni, przez którą podróżowaliśmy od kilku dni, od czasu opuszczenia poprzedniej miejscowości. A wcześniej jeszcze poprzedniej.

W każdej wsi, którą odwiedziliśmy, pozostawialiśmy pustkę i złamane serca.

W Cili będzie tak samo.



## ROZDZIAŁ 3

### KIARA

Nie obawiaj się ciemności  
Tam się wszyscy rodzimy  
I tam wszyscy dokonamy żywota

– MODLITWA KAPŁANEK KSIĘŻYCA

Rynek Cili stał się miejscem bolesnych pożegnań. Szwaczka Milly przyciskała do piersi swojego syna Simona, a jej policzki były mokre i zaczerwienione. Lola i Amelie, nasze sąsiadki, tuliły między sobą swojego szesnastoletniego Toma, któremu widać było tylko kępki kruczoczarnych włosów. Nawet Samuel, powściągliwy kowal, ścisnął swojego syna Mikaela za ramię, a na jego pobrużdżonej wiekiem twarzy malowały się nietypowo silne emocje.

Zauważyłam siostrę Mikaela, Lilah, której śliczne brązowe oczy były pełne łez. Była moją pierwszą miłością, pierwszą dla mnie pod każdym względem, a mimo to nie rozmawiałyśmy od miesiący. Doskonale znałam powody mające wiele wspólnego z plotkami otaczającymi mnie jak całun...

„Trzymaj się od niej z daleka”.

„Kiara jest niebezpieczna”

„Przeklęta”.

Lilah powoli przeniosła wzrok na Liama, przygryzła pełną dolną wargę i odwróciła się do mnie plecami. Jej obojętność zabolęła, ale nie

miała znaczenia w porównaniu z innymi emocjami, które mnie dzisiaj dławiły.

Trzeba przyznać, że moi rodzice nie płakali, ale sądząc po ich zaczerwienionych oczach, pod którymi malowały się głębokie cienie, przeżywali już swoją rozpacz poprzedniej nocy.

Czarne włosy matki spadały swobodnie na plecy, jej głowa opierała się na szerokim ramieniu ojca. Delikatnymi palcami ścisnęła wisior, który nosiła na szyi – łańcuszek był zaśnieżony, a twarz bezimiennego boga księżycza poczerwiała ze starości.

Często się zastanawiałam, czemu nosiła amulet boga księżycza, skoro pragnęła tylko dnia i jego światła. Matka twierdziła po prostu, że czasem lepiej jest się modlić do bogów, których widać, ponieważ oni być może nas wysłuchają.

Jednakże bóg księżycza nie mógł nic pomóc na marniejące plony, tak jak żaden z bogów. Po zniknięciu Rainy także pozostali bogowie przestali się pojawiać, więc nie mogliśmy liczyć, że wskażą nam kierunek lub posłużą radą. Porzucili naszą przeklętą krainę i jej mieszkańców.

Mój ojciec spoglądał ciemnymi oczami na Liama, który przedzierał się przez gęsty tłum gapiów. Ojciec unosił podbródek i mrużył z dumą oczy – rzadko spoglądał tak na swojego syna.

Zacisnęłam zęby.

Chociaż ojciec nigdy by się do tego nie przyznał, pod jego staranie utrzymywanym uśmiechem często dostrzegałam przebłycki niezadowolenia.

Liam spojrział prosto na mnie, a lśnienie jego źrenic ogrzało w moim sercu miejsce zarezerwowane tylko dla niego. Skinął mi po raz ostatni głową, po czym odwrócił się, by stanąć w szeregu z pozostałymi.

Miał dość odwagi, aby z godnością przyjąć los skazujący go na śmierć, a ja uważałam, że jest najdzielniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

Po raz pierwszy od dawna z całego serca zatęskniłam za moim wujem. Tydzień temu wyjechał na południe bez słowa wyjaśnienia. Gdyby był tutaj, prawdopodobnie powiedziałby coś głębokiego – albo coś na tyle ostrego, że wyrwałby mnie z tego stanu otępienia.

– To on – syknęła mi do ucha matka i szturchnęła mnie lekko łokciem.

Skierowała gniewne spojrzenie na mężczyznę będącego bardziej legendą niż człowiekiem z krwi i kości.

Mówiono o nim, że został okaleczony przez potworne bestie włączające się za naszymi granicami. Jeśli wierzyć plotkom, zesłej zimy wywalczył sobie drogę powrotu do stolicy, Sciony, ociekając krwią i cuchnąc śmiercią.

Być może jednak były to rzeczywiście plotki.

Nikt z tych, którzy zapuścili się daleko w głąb Mgły, nie powrócił. Powtarzałam to sobie, ale musiałam przyznać, że kapitan nawet z daleka promieniował siłą i autorytetem.

Przyglądałam się mu bezczelnie.

Nie odślaniał niczego, co pozwalałoby go rozpoznać – jego ciało i twarz skrywał metal barwy onyksu. Wszyscy rycerze nosili zbroje, ale ta należąca do dowódcy była pokryta obsydianowymi kolcami, których czubki lśniły w migotliwym blasku pochodni rozjaśniających rynek.

Lodowata fala wypełniła ciężarem moje kości, otoczyła bijące jak młotem serce i się zacisnęła.

Zadrzałam, gdy widmowe palce przesunęły się po moim kręgosłupie. Górski zefir musnął moje uszy jak szeptana pieśń.

Wyczuwałam tutaj, na tym rynku coś, czego... nie powinno tutaj być. Takie przecucie moja zmarła babcia nazywała boskim omenem. Odeszła w zeszłym roku, pozostawiając w moim sercu niezaleczoną ranę. Aurora Adair była niezłomną, wspaniałą kobietą, która pomimo całego nieprawdopodobieństwa sytuacji potrafiła zachować wiarę.

– Co się dzieje? – Ojciec mocniej zacisnął dłoń na moim ramieniu i spojrzał na mnie z niepokojem.

– Nic mi nie jest – wykrztusiłam i gwałtownie przełknęłam ślinę. – Jestem tylko...

– Smutna – dokończył za mnie ojciec, wskazując skinieniem głowy Liama. – Ja czuję to samo, Kiario.

Ale to, co czułam, nie było tylko smutkiem. Nie. Miałam wrażenie, że budzę się ze snu, który zapuścił szpony głęboko w mój umysł i nie zamierzał puszczać.

Moje spojrzenie pobiegło znowu do kapitana, jakby liczył się tylko on. Patrzyłam, zafascynowana, jak człowiek budzący największą grozę w całej Asidii gładzi dłonią potarganą grzywę swojej klaczy, uspokajając zwierzę grzebiące niespokojnie kopytami po kamieniach.

Puls tłukł mi się w gardle, gdy kapitan podniósł głowę i wydawało się, że jego oczy natychmiast mnie znalazły. Niemal jakbym zawołała go po imieniu.

Syknęłam i oderwałam od niego wzrok, kierując go na pokruszony bruk pod stopami. Nie podnosiłam głowy, aż wywołano imiona wybranych, a potem także spoglądałam wszędzie, byle nie na niego.

Adam, muskularny siedemnastolatek, wystąpił naprzód, gdy usłyszał swoje imię. Cienkie, kruczoczarne włosy miał związane beżowym rzemykiem, żeby nie spadały mu na twarz, a to podkreślało jego ostre rysy, złowróźbne tak samo jak jego wyrobione mięśnie.

Znałam go od dziecka. Adam i chłopcy jemu podobni trenowali przez całe życie, aby dołączyć do bractwa rycerskiego, nawet gdyby pobór nie był w tym roku obowiązkowy dla wszystkich potencjalnych rekrutów.

Skrzywiłam się, a moja górna warga wygięła się, gdy patrzyłam na niego ze złością.

Liam odróżniał się wyraźnie od pozostałych – wysoki, z długimi kończynami i fioletowymi sińcami pod zaszkłonymi oczami. Wzdrygnęłam się na widok lęku malującego się w jego intensywnie niebieskich oczach.

To nie było miejsce dla niego. Nie razem z nimi. To było nie w porządku. Oddałabym wszystko, żeby pójść zamiast niego. Dziewczynom nie zabraniano dołączenia do rycerzy, przynajmniej oficjalnie, ale podczas żadnego z dotychczasowych poborów nie wywołano imienia dziewczyny.

Adam przysunął się do Liama, a na jego złośliwej twarzy pojawił się szyderczy grymas.

Zaledwie wczoraj wraz ze swoimi kumplami osaczył mnie i Liama tuż przed sklepem. Przywykłam do krzywych uśmiezków i obelg; od czasu mojego wypadku w lesie, dziesięć lat temu, wśród ludzi krążyły plotki, a żadna z nich nie była dla mnie pochlebna. Gdy jednak zagiął parol na mojego brata – popchnął go i nazwał kaleką – wziął we mnie

górze instynkt i uderzyłam go pięścią prosto w twarz. Chociaż zanośliłam się śmiechem, gdy zwinął się z bólu, Adam nie uznał tego, że złamałam mu nos, za szczególnie zabawne.

Jego nos nadal był spuchnięty, a sińce pod oczami przybrały ohydny, żółto-fioletowy kolor. Uśmiechnęłam się do niego z drugiej strony ulicy, gdy spojrział prosto na mnie, a jego oczy zwęziły się w szparki jak u kota.

Powinłam wiedzieć, że mój triumf nie potrwa długo.

Mój mściwy uśmiech zniknął, gdy Adam pochylił się, żeby szepnąć coś do ucha mojemu bratu. Nie odrywał ode mnie ponurego wzroku, a ja poczułam, że moje ciało zamienia się w kamień, gdy przystojną twarz Liama wykrzywił grymas furii. Uczucia, którego nigdy u niego nie widziałam.

Adam posłał mi bezczelny uśmieszek, odsunął się i obrócił, żeby spojrzeć na kapitana i resztę rycerzy. Wywołano ostatnie imię, koszmars zbliżał się do końca... Ale ohydna trucizna, którą Adam wsączył w uszy Liama, wywarła zamierzony efekt.

W jednej sekundzie Adam stał spokojnie, rozpromieniony i dumny, w następnej poleciał na bok na ziemię, ponieważ ktoś rzucił się na niego.

Myszę, że mogłam wrzasnąć imię Liama, ale wszystkie dźwięki stały się stłumione, a zatłoczony rynek zaciskał się wokół mnie.

Krew zaszumiała mi w uszach, moje nogi instynktownie poderwały się do biegu i poniosły mnie tam, gdzie Adam przewrócił mojego brata na plecy i przycisnął go do pokrytego pyłem bruku.

Z całą pewnością krzyknęłam imię, ale tym razem było to imię Adama. Albo może zastępujący je bardzo wulgarny epitet.

Wszystkie głowy zebranych odwróciły się do mnie, a potem z powrotem ku rozgrywającej się przed nimi skandalicznej scenie.

– Adam! – wrzasnęłam, już prawie przy nich. Liam łapał powietrze i wymachiwał na oślep rękami, ale przeciwnik przytrzymał go z doprowadzającą mnie do furii łatwością. – Zostaw. Go. W. Spokoju.

Liam oddychał ciężko i zaciskał dłonie w powietrzu. Uświadomiłam sobie, że nie próbuje atakować, ale stara się oddychać.

Ogarnął mnie gniew, nagi, czerwony i płomienisty.

Gdy znalazłam się koło Adama, moja pięść trafiła w jego i tak już poobijaną twarz. Pomimo chroniących rękawiczek kłykcie zapiekły mnie od uderzenia.

Mimo to nie powstrzymałam się i wymierzyłam kolejny cios w szczękę Adama, cofając się dopiero wtedy, gdy odskoczył z rozciętą i krwawiącą dolną wargą.

Kropelki krwi spadały na szare kamienie. Na wyczyszczonych do połysku butach Adama wykwitły krwawe plamy.

Kątem oka dostrzegłam gwałtowny ruch. Gdy pozwoliłam sobie rzucić szybkie spojrzenie, zobaczyłam, że kapitan podniósł rękę, rozkazując swoim gotowym do działania ludziom zaczekać.

Najwyraźniej chciał zobaczyć, jak potoczą się wydarzenia, a ja z największą przyjemnością byłam gotowa pokazać, co potrafię.

– Zapłacisz mi za to – warknął Adam i rzucił się na mnie, a w jego oczach zalśniła wściekłość.

Z przebiegłym uśmiezkiem zanurkowałam pod wyprowadzającym cios ramieniem i zrobiłam unik przed jego atakiem, splatając za plecami ręce w rękawiczkach.

Był silny. Prawie dwa razy większy ode mnie. Ale ja byłam szybsza. Dużo, dużo szybsza.

Prawdopodobnie myślał, że wczoraj pod sklepem miałam szczęście, ale teraz zrozumie, że na to „szczęście” ciężko zapracowałam.

Zrobiłam kolejny unik przed ciosem, który z pewnością byłby bolesny, zanurkowałam z prawej strony i obróciłam się, zanim Adam w ogóle zdążył zauważyć, że nie trafił w cel.

– Nie jesteś już taki pewny siebie, co? – zadzwiliłam. Miedziane pasma wysunęły mi się z luźnego warkocza. Na czole miałam cienką warstewkę potu, w gardle czułam walące tętno.

Może byłam po prostu zdeprawowana, ale przyptyw energii towarzyszący walce dodawał mi sił. Walka miała sens – to był taniec, którego mogłam się nauczyć, uspokajający rytm. Adrenalina była lepsza niż każdy alkohol. Lepsza niż wykradziony pocałunek albo czyste niebo. Karmiłam się tym rozpasanym chaosem.

Moja pięść trafiła Adama w żebra, aż jęknął donośnie, a całe powietrze uszło mu z płuc. Taki cios by go nie zatrzymał, ale zanim zdą-



żył go skontrować, pochyliłam się i kopniakiem podciąłam mu nogi...

Aż wyładował dokładnie w takiej pozycji, jak wcześniej Liam.

– O wiele lepiej patrzy się na ciebie z góry. – Stanęłam nad Adamem, który przyciskał dłonie do jasnych kamieni, a jego pierś unosiła się i opadała z wściekłością. Mój oddech był cały czas wyrównany i pewny.

Włoski na karku mnie zamrowiły, więc pozwoliłam sobie szybko rzucić okiem przez ramię.

Podczas gdy Adam podnosił się z ziemi z nieodwracalnie zszarganą godnością, ja zobaczyłam, że obsydianowy hełm dowódcy jest skierowany w moją stronę. Długie, ząbkowane szczeliny ukrywały oczy i nie pozwalały dostrzec nawet kawałka twarzy, ale czułam jego spojrzenie.

Na moich rękach pojawiła się gęsia skórka, ogarnęła mnie nieznaną dotąd falą niepewności. W odróżnieniu od wcześniejszego lodowego złego przeczucia to zimno paliło jak ogień.

Gdy na kamiennym bruku rozległy się ciężkie kroki, oderwałam wzrok od kapitana i skierowałam uwagę na mojego nieokrzesanego przeciwnika. Z pomrukiem niezadowolenia wymierzyłam lewy prosty, zrobiłam unik, a potem obróciłam się z gracją i trafiłam Adama prosto w potylicę.

Osunął się na kolana, a jego głowa poleciała do przodu. Widok twarzy Adama uderzającej o bruk pozostanie na zawsze jednym z moich ulubionych wspomnień.

Praktycznie promieniowałam mściwą radością. Uśmiechałam się na widok śliny cieknącej z ust Adama i mieszejacej się z jego krwią. Leżał znokautowany.

Zacisnęłam powieki. Walka się zakończyła. Liam był bezpieczny. Adam został cudownie upokorzony.

Teraz jednak musiałam się zmierzyć z konsekwencjami mojego postępowania.

Obróciłam się na pięcie w wytartych butach i stanęłam naprzeciwko rycerzy, ignorując szepczący tłum, który zapewne będzie plotkować o tym, co tu się wydarzyło, przez długie lata.

Kapitan nie ruszył się nawet o krok z miejsca. Wszyscy rycerze za jego plecami rozmyli się w moich oczach w plamy zbroi, metalu i szpikulców.

– Jak się nazywasz?

Omal nie zachwiałam się ze zdumienia. Potężny dowódca zniżył się do tego, żeby przemówić. Zaś jego głos... był miękki i głęboki jak czerwone wino w zimowy wieczór.

– Kiara Frey – odpowiedziałam, ściągając łopatki i unosząc podbródek. Możliwe, że będę żałować tej chwili do końca życia, ale nie zamierzałam się ukorzyć. Nawet przed kimś takim jak on. Przed Ręką Śmierci.

Kapitan pozostawał nieruchomy. Jak posąg bez życia.

Rozumiałam, czemu tak wielu ludzi się go boi. Miał irytujący dar budzenia przerażenia bez konieczności choćby mrugnienia okiem. Godna zawiści umiejętność.

Oddech uwiązł mi w gardle, gdy czas płynął. Moje nieszczęsne serce groziło samozapłonem. Moje wargi się rozchyliły, gdy się odezwał...

– Dodać ją.

*Co takiego?*

Otworzyłam usta. To było... coś niesłychanego, co nigdy wcześniej się nie wydarzyło. Kobiety nie brały udziału w walce. Na pewno nie przez ostatnie pół wieku...

Czyjeś ręce pochwyliły mnie, zanim zdołałam zrozumieć, co się właśnie zdarzyło na tym przeklętym świecie.

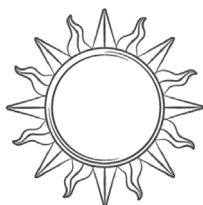
Ledwie zwróciłam uwagę na palce wbijające się w moją skórę tak mocno, że z pewnością pozostawią sińce odcinające się niezdrowym fioletem i niebieskością od mojej jasnej skóry. Nie przyjrzałam się wszystkim znajomym twarzom w tłumie ani nie zdołałam popatrzeć po raz ostatni na rodziców czy na mojego brata, który nie powrócił do szeregu.

Nie miałam szansy się pożegnać, ponieważ dwóch rycerzy w ciężkich zbrojach podniosło nieprzytomnego Adama i wrzuciło go bezceremonialnie na wóz, piętnastu pozostałych chłopców zaś otoczyło mnie ze wszystkich stron jak opływająca fala.

Widziałam tylko kapitana i wyczuwałam okrutny uśmiech skrywany pod tym hełmem.

Zostałam zwerbowana przez Rycerzy Wiecznej Gwiazdy...

Wybrana osobiście przez Ręką Śmierci.



## ROZDZIAŁ 4

### RĘKA ŚMIERCI

Nie myśl o powrocie, dopóki nie zdobędziesz tego, co jest mi potrzebne.

– Z LISTU KRÓLA CIRIANA DO RĘKI ŚMIERCI  
50. ROK KLĄTWY

**T**a dziewczyna będzie stanowić cenne uzupełnienie naszych szeregów.

Król Cirian rozkazał, żebym przyprowadził mu wojowników, a mnie udało się znaleźć jedną taką osobę w gromadzie dzieciaków.

Dzieciaków, które niedługo stracą życie.

Ale może Kiara Frey będzie mieć szansę.

Może ona dokona tego, co nie udało się żadnemu z dotychczasowych rycerzy.

I przeżyje.